Rok 1. Lipiec No. 5.

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ARTYKUŁOM POPULARNO-NAUKOWYM RÓŻNEJ TREŚCI OBCHODZĄCEJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA. WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA WYNOSI $1.00 ROCZNIE. 50c. PÓŁR. Z GÓRY. NUMER POJEDYŃCZY 10c. LISTY I PRZEKAZY ADRESOWAĆ: „POCHODNIA", 627 MILWAUKEE AVE., CHICAGO, ILL.

NAKŁADEM "DZIENNIKA LUDOWEGO", 627 MILWAUKEE AVENUE, CHICAGO, ILLINOIS.

No. 5. Lipiec Rok I.

„POCHODNIA"

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ARTYKUŁOM POPULARNO-NAUKOWYM RÓŻNEJ TREŚCI OBCHODZĄCEJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA. WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA : : : : : :

Prenumerata wynosi $1.00 rocznie, 50c półr. z góry. Numer pojedynczy 10c
Listy i przekazy adresować: „POCHODNIA" 627 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Ksiądz T. McGrady.

Sprawa Robotnicza.

Jakim powinien być postęp.



Ustawiczne doskonalenie się wytworów pracy i wiedzy ludzkiej, zmniejszając ciężar walki o byt pośród ludzi, powinno zapewnić ogółowi wszelkie wygody i przyjemności życia, jakoteż ułatwić mu powinno ciągły rozwój umysłowych i moralnych zdolności. Społeczny postęp staje się błogosławieństwem dla ludów, gdy jego zdobycze zużytkowane zostają na zmniejszenie srogości nielitościwej walki o byt.

Ustawiczne doskonalenie się wytworów pracy i wiedzy ludzkiej, zmniejszając ciężar walki o byt pośród lu-

dzi, powinno zapewnić ogółowi wszelkie wygody i przyjemności życia, jakoteż ułatwić mu powinno ciągły rozwój umysłowych i moralnych zdolności. Społeczny postęp staje się błogosławieństwem dla ludów, gdy jego zdobycze zużytkowane zostają na zmniejszenie srogości nielitościwej walki o byt.

Z chwilą, gdy ludzki umysł uwalnia się z pod jarzma ustawicznej a nadmiernej pracy fizycznej, nabiera on możności zgłębiania przedziwnego dzieła stworzenia i wznosi się na skrzydłach myśli ponad płynące chmury, w krainy nieprzeliczonych światełek, zasiewających firmament niebieski. Każdy krok, uczyniony na drodze, prowadzącej ku szczytom świadomej inteligiencji, zbliża nas do źródła światła i do kolebki sławy. Cywilizacja zmierza ku podniesieniu dążeń człowieka, odrywa go od twardej orki na tym padole płaczu i wznosi go myślą ku przestworzom niebiańskiej szczęśliwości. Wszelka cywilizacja, która nie osięga powyższego celu, nie zasługuje na powyższą nazwę.

Czego dokonała cywilizacja?

Prześcignęliśmy wszystkie pokolenia, znane historji, pod względem mnogości nagromadzonych bogactw i uczynionego postępu w urządzeniach publicznych. Pojmaliśmy w naszą niewolę błyskawiczny prąd wzburzonego nieba, i oddaliśmy go na usługi ludzkości, jako posłannika pokoju, wojny, miłości i przebaczenia, poprzez wody i lądy globu ziemskiego. Zużytkowaliśmy ognisty żywioł na oświetlenie naszych mieszkań i na przekształcenie gęstych ciemności nocy w złocistą światłość dnia. Zaprzęgliśmy kłębiastą parę do żelaznych kół i zamieniliśmy dwa przeciwieństwa: ogień i wodę w spienionych rumaków, które unoszą z sobą ładunki żyjących istot i utwory ludzkiego przemysłu poprzez wyniosłości i doliny, wody i góry.

Wynalazczy gienjusz objawił się we wszelkich dziedzinach przemysłu i rzemiosł w pełnym blasku swej chwały. W przemyśle tkackim może dziś jeden człowiek dokonać tyle pracy, ile mogło sto lat temu dokonać pięćdziesięciu czterech robotników. W przędzalnictwie odrabia dziś jeden człowiek pracę tysiąca i stu przędzarzy z przeszłości. Przy kowaniu podków końskich wyrabia dziś jeden człowiek tyle, co dawniej pięćset ludzi wyrabiało. Robotę tysiąca dawnych robotników przy wyrobie gwoździ spełnia dziś jeden najemnik. Przy wysyłce towarów załatwia dziś jeden człowiek pracę dawnych dwuch tysięcy robotników. Pracę ośmdziesięciu pięciu ludzi przy muzycznych instrumentach wykonuje dziś jeden robotnik. Jeden chłopiec może wyrobić dziś tyle puszek blaszanych, ile dawniej wyrabiało dwudziestu pięciu robotników. W przemyśle węglanym spełnia dziś jeden górnik pracę dawnych dziesięciu. Przytoczyliśmy tu tylko kilka przykładów z pomiędzy setek, które możnaby wyliczyć.

Wadliwość cywilizacji.

Skoro wytwórczość naszej pracy pomnożyła się dwudziestokrotnie w ciągu ostatniego pół wieku, powinniśmy też posiadać dwadzieścia razy więcej wygód, niż je posiadali nasi ojcowie. Jednocześnie z postępem rozwija się też i nędza. W jednej części miasta spotykamy wspaniałe domostwa, ozdobione perskimi dywanami i makatami, oszklone artystycznie wykonanymi w Niemczech szybami, upiększone marmurowymi ścianami i rzeźbami, lub po mistrzowsku narzuconymi malowidłami. W innej znów części miasta widzimy gęsto ustawione chaty, raczej nory albo lepianki, w których wieloczłonkowe rodziny mieszczą się w jednej izbie, odane na pastwę cierpkiej nędzy i w których słoneczny blask szczęścia lub uśmiech radości nigdy nie gości.

Na jednej z ulic nowoczesnego miasta spotykamy wspaniałą katedrę, ozdobioną marmurowymi ołtarzami, kryształowymi oknami, rzeźbionymi arcydziełami sztuki, które idą w zawody ze sztuką wieków średnich Europy. Tymczasem na innej ulicy przedstawia się oczom naszym obraz nierówności społecznej, siedlisko występku, jaskinia zepsucia, w których kryją się ludzkie dusze, podległe moralnemu rozkładowi.

Któż głuchym będzie na ciche skargi i łzy, jakie unoszą się nad tym olbrzymim krajem od jednego brzegu oceanu do drugiego, od zatok południowych aż do wielkich jezior? Czyż serca nasze mają pozostać bez czucia na jęk wdów, nędzarzy i płacz sierot?

Przyjrzyjmy się przyczynom wyżej nakreślonych niedomagań społecznych.

Określenie bogactwa.

Bogactwo składa się z płodów przyrody, które przetwarzane bywają pracą ludzką w ten sposób, aby zadowolić celowe pragnienia ludzi. Ziemia sama nie jest bogactwem, bo nie jest ona w stanie sama wydzielić pożądanych przedmiotów. Napróżno ktoś błagałby doliny i pagórki, aby te przemieniły swe zielone płody w przyprawioną kapustę kwaszoną lub w prawdziwe piwo marcowe. Napróżno siliłby się ktoś na wzywanie lasów i gęstwin górskich, aby te wydawały ulubione ziemniaki lub makarony. Chcąc pożądany wytwór z płodów przyrody wyciągnąć, należy użyć odpowiedniej pracy, należy przekształcić ukrytą w przyrodzie energję celowymi środkami.

Mówimy, że Stany Zjednoczone posiadają więcej bogactwa, niż miały go sto lat temu. Nie znaczy to, abyśmy chcieli tym powiedzieć, iż kraj ten ma obecnie więcej gruntów, więcej naturalnych środków; że wzgórza jego są obecnie wyższe, doliny bo-

gatsze, potoki dłuższe, a góry niedostępniejsze. Stwierdzamy powyższym określeniem tylko fakt, że naturalne płody kraju przeistoczone zostały w przedmioty żywności, odzienia, w fabryki, miasta i koleje.

Twórcami bogactwa są więc: przyroda i praca. Przyroda obejmuje całą ziemię, z jej pokładami węglowymi, zbiornikami oleju, żyłami złota i srebra, ptactwem w powietrzu, rybami w głębinach wód i zwierzyną w gęstwinach leśnych; pokłady te bowiem utworzyły się w łonie ziemi pracą samej przyrody, a żyjące stworzenia czerpią swe pochodne środki od tejże samej ziemi. Praca jest wysiłkim ludzkim, skierowanym ku gruntowi, w celu zużytkowania jego ukrytych skarbów na wytworzenie pożądanych przez człowieka przedmiotów codziennego użytku.

Adam Smith o bogactwie.

Więcej niż sto lat temu pisał Adam Smith co następuje: "Wytwór pracy stanowi naturalne wynagrodzenie czyli zapłatę za pracę. W pierwotnych czasach gospodarki społecznej, zanim jedna klasa ludności przywłaszczyła sobie grunta i opanowała zapasy bogactwa, cały wytwór pracy należał do wykonawcy tej pracy, wyrobnika. Gdyby tensam stan rzeczy co i dawniej panował za naszych czasów, zwiększałoby się w miarę udoskonaleń środków pracy, wynagrodzenie, czyli zapłata pracownika, a jednocześnie wytwory pracy stawałyby się coraz tańsze. Albowiem wytwory, wymienione jedne na drugie, gdyby pochłaniały zmniejszoną ilość pracy, z natury rzeczy byłyby wymieniane w stosunku zmniejszonej swej wartości wytwórczej" (Bogactwo narodów, rozdz. 8).

Praca wytwarza bogactwa.

Myśliwy, który zabija w kniei jelenia, otrzymuje zabite zwierzę jako nagrodę za swą pracę; jeleń jest w tym

wypadku zapłatą. Gdy ktoś zrobi stołek, przedmiot ten jest owocem jego pracy i zarazem zapłatą. Rolnik, który obrobi kawał gruntu i zbierze zeń sto korcy pszenicy, obejmuje ten wytwór jako wynagrodzenie za swą pracę. Rozmaitość pracy, albo jej podział, nie zmienia prostej zasady i zapłaty. Każdy z powyżej przytoczonych pracowników oddaje się swemu powolaniu. Jeden poluje, drugi ryby łowi, trzeci zbiera jagody, czwarty hoduje drób, piąty uprawie kukurudzę, a szósty pszenicę. Człowiek, który odpływa na głębie morskie, naraża się na utratę życia w chwili groźnej burzy i przywozi w końcu z sobą zapas ryb, może w zamian za owoc swej niebezpiecznej pracy otrzymać odpowiednią część bogactwa, zdobytego w inny sposób przez swych bliźnich.

Czy kapitał tworzy bogactwa?

Słyszeć się dają głosy, że kapitał jest także wytwórcą bogactw. Zdanie to jest stanowczo falszywym, gdyż kapital nie jest czynnym środkiem pracy, ale biernym jej pomocnikiem. Srebrne dolary i worki złota nie są w stanie poruszyć uśpionych zasobów i energji przyrody. Maszyny i wogóle narzędzia nie wytwarzają bogactw same z siebie, ale wymagają ludzkiej siły, pracy, aby wytworzyć jakikolwiek przedmiot. Kapitał jest, właściwie mówiąc, narzędziem w rękach pracy i nie ma władzy wytwarzania towarów bez zastosowania doń pracy.

A rola czy nie jest narzędziem w rękach pracy? Tak, jest ona narzędziem, ale jest zarazem i czynnym środkiem pracy. Ziemia zawiera w sobie siły twórcze, ale siły te wymagają wysilku pracy, aby je skierować ku właściwemu celowi. Morze roi się od ryb, ale praca ludzka dobywa je z głębin wodnych i umożebnia zużytkowanie jako środka żywności. Rola wytwarza kukurydzę, ale pracownik musi zaorać wprzód glebę i zasiać na niej ziarno.

Bierność kapitału.

Kapitał nie wspomaga pracy, a zapłata nie pochodzi także z kapitału. Fabrykant obuwia otwiera swój zakład w poniedziałek rano. Ma on kapitał przeistoczony w budowle, maszyny, skórę i pieniądze. W sobotę wieczór płaci on pracownikom, ale wydane na zapłatę pieniądze nie zmniejszają jego kapitału. Ma on dalej te same budynki, fabryki, maszyny, mniej skóry i mniej pieniędzy; ale ma więcej obuwia. Dokonała się tylko przemiana kapitału jednego rodzaju w drugi. Najęci ludzie zwiększyli bogactwo właściciela fabryki, zanim jeszcze otrzymali wynagrodzenie za swą pracę, a pieniądze, jakie otrzymują pod postacią zapłaty za usługi, są przekazem na bogactwo ogólne.

Właściwie, kapitał zależnym jest od pracy, a ta ostatnia nie zależy od kapitału. Gdyby wszyscy najmici zginęli nagle dziś z powierzchni ziemi, posiadacze kapitałów wymarliby w krótszym przeciągu czasu, niż sześciu miesięcy, gdyż wytwarzanie niezbędnych środków do życia ustałoby i głód niósłby zniszczenie z jednego końca ziemi na drugi jej kraniec. I na odwrót, gdyby wszyscy kapitaliści zstąpili pewnego dnia do grobu i gdyby zabrali z sobą na tamten świat wszystkie bogactwa, robotnicy nietylko mogliby żyć, lecz nawet stawaliby się coraz więcej bogatymi, gdyż wtedy otrzymywaliby całą wartość swej pracy. To prawda, że byliby zrazu pozbawieni pieniędzy, maszyn, lecz rychło wytworzyliby takowe, tak jak już wyrobili całe bogactwo świata.

Zasługi pracy.

Praca zaniosła błogie plony cywilizacji w najdziksze zakątki ziemi. Wcisła się do dziewiczych borów i pustyń. Powaliła sosny i dęby, brzozy i buki; ożywiła strumienie wystawieniem nad ich brzegami osad ludzkich; stworzy-

ła wsie i miasta. Praca urządziła ulice, postawiła młyny, fabryki i pałace. Ona uprawia rolę i zbiera jej plony; ona zapładnia łąki trzodami zwierząt domowych i zamienia nieprzebyte lasy w rozkoszne niwy i łąki. Praca zbudowała w naszym kraju gęstą sieć kolei żelaznych i owe żelazne gmachy okrętowe. na których ludzie i wytwory pracy ludzkiej przewożone bywają z jednego krańca ziemi na drugi. Dzięki pracy istnieją szkoły, niższe, średnie i wyzsze; uczą profesorowie i dociekają skrzętni badacze dalszych prawd naukowych w różnych dziedzinach wiedzy.

Jeśli więc praca wytwarza wszelkie bogactwa, powinna ona rozporządzać tym swoim wytworem; czy nie prawda?

Kapitał jest niczym więcej. jak nagromadzoną skropioną pracą; a więc ta ostatnia poprzedza i stwarza kapitał. Kapitał jest dzieckiem pracy, a jako taki, nie ma prawa do wytworzonych owoców pracy. Kapitał jest tą częścią bogactwa społecznego, która służy do pomocy przy wytwarzaniu dalszych przedmiotów użytecznych. Gdybyśmy nie mieli kapitału w pieniądzach, musielibyśmy wymieniać nasze wyroby na przedmioty potrzebne i wytworzone przez innych, a to kosztowałoby nas zbyt wiele czasu i niewygód. Dalej, gdybyśmy nie mieli kapitału pod postacią maszyn, praca nasza nie byłaby wykonywaną z taką łatwością, jaką dziś posiadamy.

W czasach przedhistorycznych wszyscy ludzie trzymali się przepisów biblijnych i zdobywali środki do życia w pocie czoła.

“Gdy Adam orał, a Ewa przędła,
Któż panem był nad nimi?”

Do kogo należy ziemia?

Bóg dał ziemię dla ludzkości całej, a więc ta ostatnia powinna być i dziś jedyną właścicielką gruntu i bo-

gactw. "Dałem wam zioła, przynoszące nasienie, dałem rozliczne drzewa, które wydają owoce i mnożą się same przez się. Dałem to wam i wszelkiemu stworzeniu, aby mogło żyć i rozmnażać się na ziemi." (Gen., rozdz. 1). Pisarz Blackstone, przytaczając ten ustęp z Biblji, dodaje: "W tych słowach mieści się prawdziwa i główna podstawa do przypuszczeń, kto może rościć sobie pretensje do posiadania gruntów. Ziemia ze wszystkimi bogactwami, w niej zawartymi, jest ogólną własnością ludzkości."

Człowiek ma prawo do życia. Aby prawo to mogło być uszanowanym, człowiek musi mieć zapewnione użytkowanie ziemi; a więc ma on prawo do użytkowania tego, to znaczy nie powinien posiadać gruntu na wieczystą własność. Jeżeli zaś ktokolwiek obejmuje w swe własne i wyłączne posiadane grunta, staje się władcą tych, którzy na owych gruntach żyją i może pracujących zmusić do wydawania mu części zebranych plonów z pracy za pozwolenie pracowania. W ten sposób może się z czasem cała ziemia dostać w ręce jednego osobnika, a ten mógłby każdą istotę ludzką wygnać ze swej posiadłości.

Społeczna wartość gruntu.

Oprócz swej wewnętrznej, naturalnej wartości, wypływającej z urodzajności, grunt ma jeszcze i społeczną wartość, to jest wartość, wytworzoną przez społeczeństwo. Dwieście lat temu można było nabyć grunt, na którym dziś stoi miasto Cincinnati, za sumę jednego dolara, podczas gdy obecnie ten sam szmat ziemi przedstawia wartość wielu miljonów dolarów. Ale w odległej przeszłości stały na miejscu dzisiejszego miasta Cincinnati chaty indjan u stóp gór Price Hill i Mt. Adams; czerwonoskóry obywatel przebiegał okoliczne bory z łukiem na ramieniu, a po rzece Ohio sunął w pierwotnej łodzi i nie bał się białych intruzów, którzy nadciągali od rzeki Po-

tomac i Susquehanna. Czasy się zmieniły. Światło cywilizacji przedarło się ze wschodu ku zachodowi, lasy padły pod toporem osadników i "miasto królowej" zbudowanym zostało na ruinach wigwamów indjańskich. Zwiększoną wartość gruntu w owym miejscu zawdzięczać należy społeczeństwu, a więc do społeczeństwa powinien on w całości należeć.

Praca jednostki i praca społeczna.

Przyjrzyjmy się człowiekowi z dwuch stron jego działalności, jako jednostki i jako członka społeczeństwa. W pierwszym wypadku, jako jednostka, ma on prawo do wytworu swej pracy, zaś jako członek społeczeństwa służy mu prawo użytkowania z ogólnego bogactwa, wytworzonego przez społeczne urządzenia. Człowiek, jako jednostka, oderwana od społeczeństwa, nie jest w stanie zdobyć takich zasobów, jakie mu daje złożona praca społeczna. Własnym wysiłkiem nie wytworzyłby on bogactwa więcej, jak za 20 centów na dzień, a taki zarobek nie wystarczyłby mu na przyzwoite utrzymanie.

Wyobraźmy sobie człowieka, który osiedla się w stepach azjatyckich, albo w pustyni Afryki. Nie będzie on tam nigdy bogatym, bo nie znajdzie nikogo, kogoby mógł obedrzeć z owoców jego pracy. Odosobniona jednostka, osiedlona w kraju podzwrotnikowym, w którym przyroda uśmiecha się z każdego listka wiosennej zieloności, w którym nie brak ziarna i soczystych owoców, a pomimo to będzie on zniewolony do wytwarzania lub zbierania swych środków do życia w pocie czoła. Jak się to dzieje więc, że znachodzimy w Ameryce jednostki, które nie pracując, opływają we wszelkiego rodzaju bogactwa? Dzieje się to dlatego, że jednostki owe ograbiają pracę z jej owoców i przywłaszczają sobie dobro, nagromadzone przez rozwój urządzeń społecznych.

Ulepszanie sposobów wytwarzania wywołuje ciągłe doskonalenie się stosunków społecznych. Wynalazca korzysta nietylko z myśli współczesnych sobie ludzi, ale czerpie z wiedzy, nagromadzonej przez wymarłe pokolenia. Autor zbiera kwiaty z każdego drzewa, tworzącego całość olbrzymiego pola literatury starej i nowej. Rzeźbiarz zabiera znajomość z tworami sztuki greckiej, jak również i z rzeźbami mistrzów wieków średnich. Nagromadzona wiedza ubiegłych wieków przechodzi w ten sposób w spuściźnie z pokolenia w pokolenie, jako spadek rodzaju ludzkiego i z tego powodu powinna być ogólną własnością. Jednostka jako cząstka społeczeństwa, ma prawo do wszelkich wygód, jakie wypływają z bogactwa społecznego.

Cóż jednak dzieje się w społeczeństwie? Chytrość i podłość pewnych jednostek pozbawiła ogół społeczny praw przynależnych, a nadała dziedziczne prawa osobistej własności hrabiom, książętom i pieniężnym królom. Grunta dostały się w posiadanie prywatne jednostek, a narzędzia i środki wytwarzania przeszły w posiadadnie kapitalistów. Wykonawcy pracy nie otrzymują całego owocu za swój trud; praca stała się towarem na rynku handlowym i płaci się za nią stosownie do podaży lub popytu. Wartość pracy jest owym bogactwem, które ona wytwarza. Cena zaś pracy jest zapłatą, którą pracownik otrzymuje. Cena wytworzonego przedmiotu zawiera w sobie koszta surowego materjału. i wartość użytej na jego wytworzenie pracy. Gdyby kapitalista oddał całą wartość pracy robotnikowi, nie miałby żadnego zysku. Lud roboczy, wydziedziczony z ziemi, z narzędzi pracy i z kapitału, musi żyć, więc zniewolony jest sprzedać swą siłę roboczą za byle jaką cenę. Kapitalista udaje się na rynek i znajduje potrzebne ręce robocze. Pracownicy starają się jedni wydobyć za swą pracę jaknajwiększą zapłatę, ale spotykają się z oporem i pośmiewiskiem ze

strony kapitalisty. Drudzy mówią, że są obarczeni liczną rodziną i potrzebują na utrzymanie jej dwa dolary na dzień, a poniżej tej sumy nie chcą pracować. Inni znów mają żonę ale nie mają dzieci i ci gotowi są pracować za jednego dolara dziennie. A jeszcze inni są samotnymi i ci pracować mają ochotę za 50c. dziennie. Warunki tych ostatnich zostają przyjęte, zaczynają oni pracować, a ich zbyt drodzy współzawodnicy powiększają armję nędzarzy i włóczęgów. Robotnik wytwarza przypuśćmy bogactwa wartości 10 dolarow, otrzymuje z tego 50c. zapłaty, reszta zaś, to jest 9 dolarów 50c., dostaje się kapitaliście, jako zysk.

Żelazne prawo płacy.

W miarę, im więcej rozmnaża się społeczeństwo, zwiększa się podział pracy i wydajność maszyn, tym bardziej zwiększa się konkurencja pomiędzy robotnikami, tak dalece, że płaca robocza spada do najniższego poziomu. Zjawisko to w ekonomji społecznej nazwał uczony Ricardo "prawem płacy", a Lasalle nazwał "żelaznym prawem płacy roboczej." Robotnik uczy się żyć oszczędnie, sposób jego życia staje się normalnym i zapłata reguluje się do tej nizkiej normy życia.

Z powodu braku robotnika w Anglji w roku 1363 wydano tam prawo, ustanawiające sposób życia dla klas pracujących. Specjalne przepisy określały ilość i jakość jedzenia i sposób odziewania się, aby zmniejszyć ich wydatki i zmniejszyć zapłatę za pracę. Czterysta lat później kierownicy rządu angielskiego: Pitt, Fox i Whitbread, czepili się tej samej myśli i w rządzeniu i dowodzili, że płace powinny być stosowane do potrzeb, a nie do ilości i jakości wydanej pracy.

Obecnie niema potrzeby zaprowadzania podobnych praw, albowiem konkurencja obniża i reguluje więcej skutecznie, niż pisane prawa mogą to uczynić. W Chi-

nach doszło już do tego, że robotnik żywi się szczurami, a mięso psa uważane jest przez lud pracujący jako specjał. Za jakie 40 lat stosunki robocze w Ameryce będą równie opłakane, jakimi są obecnie pomiędzy żółtymi synami państwa niebieskiego. Przepowiadam, że niedalekim jest ten czas, w którym lud ubogi tego kraju będzie palce oblizywał przy jedzeniu gotowanych kotów.

Dwa bieguny.

Opłakane stosunki obecnego systemu ekonomicznego dają się dostrzec w szerzącej się coraz groźniej nędzy pomiędzy pracownikami i w nagromadzających się bogactwach w rękach próżniaków i trutniów społeczeństwa. W Anglji znajduje się ustawicznie 700,000 ludzi pozbawionych pracy, 800,000 żebraków, a 20.000,000 biedaków. Więcej niż połowa narodowego bogactwa stała się własnością dziesięciu tysięcy osób. Trzydzieści tysięcy ludzi zawładnęło bogactwem pięćdziesiąt pięciu części bogactwa narodowego, podzielonego na pięćdziesiąt sześć części i to bogactwa zawartego w gruntach i kapitałach całego królestwa.

Podobny stan rzeczy istnieje w Stanach Zjednoczonych. Ze spisu ludności w 1889 roku dowiadujemy się, że miasto New York miało ludności jeden miljon pięćset tysięcy, z tej liczby jeden miljon i sto tysięcy osób mieszkało w domach wynajętych od bogatych posiadaczy.

Wilhelm Peffer wykazał w mowie wygłoszonej w senacie w Waszyngtonie, że w jednym stanie Kansas traci co roku dziesięć tysięcy farmerów swoją własność gruntową, a cyfry statystyczne wykazują, że ustawicznie wzrastają długi hypoteczne na gruntach farmerów i na lotach mieszkańców miast w stanach Wisconsin, Illinois, Iowa i Nebraska.

Własność gruntowa w Ameryce.

Podczas gdy konkurencja zmusza drobnych farmerów do wyprzedania się z gruntu i wydzierżawienia takowego i u większych posiadaczy, wielcy właściciele ziemscy zwiększają co rok swoje posiadłości. Vanderbiltowie są posiadaczami dwu miljonów akrów ziemi. Kompanja Hamilton-Disstou z Filadelfji posiada cztery miljony akrów gruntu. Pewna duńska kompanja dzierży dwa miljony akrów ziemi i tę samą ilość mają bracia Murphy: lord Scully posiada trzy miljony; angielska arystokracja dwadzieścia miljonów, a kompanje kolejowe przeszło dwieście miljonów.

Na obszernych farmach w zachodnich stanach wytwarza się pszenicę kosztem dwudziestu centów za buszel. Wytworzenie tej samej miary pszenicy na małych farmach w sanie Ohio lub Kentucky kosztuje czterdzieści ośm centów.

Rozkład narodowego bogactwa.

W Stanach Zjednoczonych cztery tysiące rodzin posiada dwadzieścia biljonów dolarów, a dwadzieścia pięć tysięcy osób dzierży więcej, niż połowę narodowego bogactwa. Dziesięciu bogaczy ma dwa biljony dolarów, a trzech ma sześćset miljonów. Za kilka lat Ameryka stanie się krajem miljonerów i nędzarzy.

Urzędnik statystyczny G. K. Holmes zestawił cyfry — odnoszące się do rozkładu bogactwa narodowego na warstwy ludności. Klasa robotnicza liczy 6,504,796 rodzin, to znaczy 52 procent ludności; klasa średnia liczy 4,904.091 rodzin, czyli 39 procent; klasa kapitalistyczna liczy 1,091,325 rodzin, czyli 9 procent. Klasa pracująca otrzymuje z bogactwa narodowego $2,746,000,000, to znaczy cztery i pół procent; średnia klasa zdobywa 24 i pół procent czyli $14,550,000,000; a kapitalistyczna klasa $42,203,000,000, to jest 71 procent.

Rada na dobrobyt dla wszystkich.

Dajcie robotnikowi pełną wartość jego pracy, a nie będzie ciężkich czasów w przemyśle, ani zastoju w handlu, ani strajków, ani bankructw, ani kryzysów, a przedewszystkiem kraj nie będzie zagrożony nadmiarem wytworów, gdy miljony giną z nędzy.

Gdy pracujący człowiek zaopatrzony jest w gotówkę i ma sporo wolnego czasu, zwiększają się jego potrzeby życiowe, a wówczas nabywa on za swój zarobiony grosz przedmioty, służące do zaspokojenia swych życzeń. Gdy najmita otrzyma ośm dolarów za dzień pracy, kupi on więcej herbaty, a zwiększenie użycia choćby tego przedmiotu pociągnie za sobą zwiększenie ilości okrętów do przesyłki herbaty z Chin, zwiększenie na zapotrzebowanie żelaza na zrobienie okrętów, więcej ludzi do poruszania nimi, więcej domów składowych, więcej murarzy i cieśli do budowy tych składów.

I znowu my wymieniamy nasze wytwory za herbatę, a to pociąga za sobą więcej pracy dla robotników na wytworzenie tych towarów.

Dobra zapłata znaczy to, że robotnik będzie miał najlepsze mięso na swym stole. Ta potrzeba wymagać będzie większej ilości farmerów dla hodowli bydła, więcej kukurudzy i siana dla karmienia bydła, więcej rzeźników do zabijania zwierząt. Farmerzy i rzeźnicy będą mieli wówczas więcej gotówki na zakupno towarów groseryjnych i nosić będą lepsze ubrania, zakupią nawet fortepiany dla swych córek. Grosernicy i fabrykanci towarów wełnianych będą mieli większy ruch wymienny. Cały przemysł i handel krajowy zwiększy się ogromnie i każdy będzie zadowolony i szczęśliwy.

Winić należy system.

Nie można winić kapitalisty za wadliwy system dzisiejszej gospodarki, jest on także ofiarą układających się

stosunków. System ten wytworzył go i musi on zastosować się do okoliczności, inaczej porwanym zostanie w ogólny wir zniszczenia. Pięciu ludzi zajmuje się wytwarzaniem sukna. Płacą oni swym robotnikom cztery dolary na dzień, a ich zyski są umiarkowane. Wszyscy są zadowoleni, z wyjątkiem jednej strony. Jeden z fabrykantów zamarzył o pałacach i o służbie umundurowanej. Zachciało mu się wznieść wysoko po drabinie sławy; wdziękami i zdolnościami córki chciałby upiększyć pałac książęcy, a we krwi swych wnucząt pragnąłby czuć krew wysokiej arystokracji. Pochodzenie jednak nizkie staje się przeszkodą w jego pragnieniach górnolotnych. Postanawia więc zwalczyć przeszkodę, ukrywając "nizkość" swego pochodzenia pod blaskiem złota. Lecz zyski wysoko patrzącego fabrykanta nie są wystarczające do urzeczywistnienia snów jego ambicji.

Postanawia więc obniżyć płacę swych robotników o jednego dolara na dzień, a ponieważ ma on tysiąc najmitów w swym przedsiębiorstwie, osięga więc $300,000 rocznie więcej zysku po uskutecznieniu tej kradzieży. Robotnicy nie zgadzają się na nowe warunki i porzucają robotę, czyli wybucha strajk. Współzawodnicy fabrykanta tymczasem robią dobre interesy, gdy naszego fabryki stoją. Wreszcie ustępuje on i otwiera podwoje fabryk na dawnych warunkach.

Pojawienie się maszyny.

W rok później wynalezioną została maszyna, która upraszcza pracę o połowę. Nasz fabrykant chwyta się tej sposobności aby zmniejszyć ilość rąk roboczych i zmniejszyć wydatki. Wybiera pięćset robotników co najlepszych, a wypowiada pracę pozostałej połowie. Konkurencja dokonuje dalszego pogromu. Pozbawieni pracy robotnicy starają się objąć zajmowane przez szczęśliwych miejsca i zgadzają się na pracę za trzy dolary na dzień. Fa-

brykant przystaje i wydala pierwszych, a przyjmuje tańszych. Wydaleni udają się do najbliższej fabryki, lecz tam zastają już także maszyny i tak samo armję pozbawionych pracy robotników. Z tą udają się do trzeciej fabryki, ale koło tej zwiększają swe szeregi nowym pułkiem niezatrudnionych najmitów. Z chwilą, gdy ci ostatni dostali się do czwartej i piątej fabryki, napotkali dokoła nich nietylko większą ilość roboczych rąk bez pracy, ale i samych właścicieli fabryk, których zjadła konkurencja ze współzawodnikami, posiadającymi lepsze maszyny lub większy kapitał na zakupno surowych materjałów. Takim jest działanie konkurencji. Jedynym lekarstwem na to zło byłoby obalenie prywatnego władania kapitałami i zniesienie konkurencji, czyli wprowadzenie Socjalizmu.

Prawa człowieka.

Człowiek ma prawo do posiadania owoców swej pracy, jako jednostka i jako członek społeczeństwa. Zatym, społeczeństwo powinno objąć we władanie środki wytwarzania i rozdzielania bogactw, aby każdy członek jego mógł zażywać w spokoju swych praw naturalnych.

Papież Leon XIII w swej encyklice o pracy powiada, że człowiek był poprzednikiem społeczeństwa, a rząd nie może go pozbawić naturalnych praw. Z natury rzeczy człowiek jest posiadaczem swej własnej osoby i swych zdolności i sił, jakoteż wytworu swej pracy, a żaden rząd ludzki nie może określać wysokości zapłaty najemnej, ponieważ niepewność handlu wymaga pobłażliwości ze względu na możliwość straty. Jednakże w ustroju socjalistycznym niebezpieczeństwa tego rodzaju będą usunięte, gdyż po zapłaceniu określonej sumy za zużycie narzędzi i maszyn, jakoteż za nieodzowne wydatki, cały wytwór pracy dostanie się samemu wytwórcy bogactwa.

System konkurencyjny i współdzielczy.

Konkurencja spładza chciwość i zazdrość; stwarza walkę klas; niszczy braterską miłość; składa całopalenie ze słabych mas na ołtarzu bożkowi Mamonie na chwałę możnych tego świata; prowadzi ona do fałszowania, oszukaństwa, nieuczciwości, łgarstwa, bankructw, do ruiny małych przedsiębiorstw, a zaprowadzenia monopolów. Dwadzieścia cztery tysiące drobnych przedsiębiorstw zbankrutowało w Chicago od chwili zaprowadzenia składów departamentowych, a blizko miljon w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych.

Jedyne zbawienie ogółu spoczywa w obaleniu systemu konkurencyjnego, a zaprowadzeniu systemu współdzielczego. Stu ludzi pracuje w pewnej fabryce po 10 godzin na dzień. Wynaleziono maszynę, która wykonuje pracę pięćdziesięciu ludzi. Konkurencja zmusza właściciela fabryki do wydalenia "zbytecznych" rąk. Wydaleni popadają w zależność od dobroczynności publicznej, albo rzucają się w objęcia zbrodni. Gdybyśmy stosowali w gospodarce społecznej system współdzielczy czyli socjalizm, owa setka robotników zatrzymaną zostałaby przy zaprowadzeniu nowej maszyny, tylko zmniejszonoby godziny pracy wszystkim, stosownie do wynalazku. W ten sposób położenie robotników, wytwórców bogactwa, ulepszałoby się w miarę rozwoju przemyślności ludzkiej.

Socjalizm.

Socjalizm nie jest czym innym, jak zastąpieniem systemu konkurencyjnego przez system współdzielczy. Pragniemy, aby rząd stał się jedynym kapitalistą, agientem ludu dla lepszego prowadzenia spraw przemysłowych na korzyść ogółu. Socjalizm taki i jak go pojmuje się w Ameryce nie ma nic do czynienia z religją, ani rodziną. Dąży on li tylko do tego, aby rząd zakupił środki wy-

twarzania i przewozu u prywatnych jednostek i użytkował takowe na korzyść całego ludu.

Socjalizm nie podziela myśli przeprowadzenia swych celów drogą gwałtownej rewolucji, ale proponuje stopniowe przejście przemysłowych urządzeń pod kierownictwo rządu, a na własność ludu. Nowy ten system poprzedzony będzie przez objęcie oświetleń, urządzeń wodnych i kolei ulicznych na własność miasta. Następnie rząd główny zakupi sieci kolei żelaznych na własność narodu. Skoro te cele osiągnięte zostaną, podążymy dalej na drodze raz obranej, aż wszystkie gałęzie urządzeń miejskich i krajowych staną się własnością zbiorową zarządzoną na korzyść ogółu.

Jeśli kompanje kolejowe opierać się będą ze sprzedażą krajowi dróg żelaznych, wówczas rząd wybuduje swe własne linje, a olbrzymie zyski, jakie dziś przepadają w kieszeniach kilku akcjonaruszy, obrócone będą w przyszłości na zniżenie ceny jazdy, na zwiększenie płac robotników kolejowych, a prywatne koleje wyjdą z użycia. Niema w podobnym postępowaniu ani cienia niesprawiedliwości, gdyż jeśli prywatne drogi żelazne nie wytrzymają konkurencji z drogami publicznymi, stosownie do wymagań systemu konkurencyjnego, to powinny ulegnąć w walce.

O korzyściach publicznego władania.

Czy przemysł prowadzony przez rząd będzie korzystnym dla ludu? Niema najmniejszej wątpliwości, że tak. Zwykła cena jazdy na ulicznych kolejach żelaznych w Stanach Zjednoczonych wynosi 5 centów. Koleje żelazne po miastach szacowane bywają zazwyczaj o dziesięć albo dwadzieścia razy więcej niż w rzeczywistości są warte. W New Yorku wartość linji kolei ulicznej, biegnącej po Trzeciej avenue, oszacowali właściciele na $526,000 za milę; kolej ta przynosi pięć procent od pięciu miljo-

nów akcji, a dziesięć procent od dziesięciomiljonowej sumy, mającej być wartością całej linji. Dochody te przedstawiają bajeczną wysokość zysków od rzeczywiście włożonego kapitału, bo aż sto od sta. Tramwaj ulicy Broadway oszacowany jest na sumę $1,152,000 za milę, a dywidenda akcjonarjuszy czyli zysk wynosi więcej niż 200 procent od rzeczywiście włożonego kapitału. Gdyby miasto zapłaciło owej kompanji tyle pieniędzy, ile ona istotnie włożyła w powyższe przedsiębiorstwo i placiła prócz tego 5 procent od kapitału, wówczas miasto mogłoby śmiało podwoić zapłatę robotnikom, zatrudnionym przy tramwajach, a jednocześnie zniżyć cenę jazdy na jednego centa.

W mieście Savannach, w stanie Georgia, w 1894 r. zniżyły dwie rywalizujące kompanje cenę jazdy na kolejach ulicznych do jednego centa. Cóż się pokazało? Oto ze zdumieniem zauważono, że liczba podróżnych tak dalece się wzmogła, iż czysty zysk z jednego woza wynosił o cztery dolary i pięćdziesiąt centów na dzień więcej niż poprzednio.

W 1891 roku miasto Toronto w Kanadzie kupiło jedną linję tramwajową za $1,500,000; za trzy miesiące odniosło miasto $75,000 czystego zysku, a za pięć lat zysk czysty pokrył sumę zakupna całej linji.

Miasto Baltimore otrzymuje od kompanji kolejowych 20 procent od zysku, a ten zysk jest tak wielki, że miasto ma dochodu z tego źródła $300.000 rocznie; znaczy się, że kompanje mają $1,200,000 czysego zysku rocznie.

Powyższe przykłady powinny być dostatecznym dowodem użyteczności, wynikającej dla mieszkańców z publicznego władania kolejami ulicznymi.

Gazowe urządzenia

Historja kompanij gazowych obfituje równie w przekonywujące przykłady korzyści publicznego władania.

W Anglji miasta obejmują na własność urządzenia gazowe i dzięki temu mieszkańcy płacą 75c. za 1000 stóp kubicznych gazu. Prywatne kompanje gazowe w Stanach Zjednoczonych zdzierają za tę samą miarę gazu aż jeden dolar i 75c. W roku 1870 płacili mieszkańcy miasta Wheeling, w stanie West Virginja aż 3 dolary i 70 centów za 1000 stóp kubicznych gazu. Zarząd miasta założył tedy sam fabrykę gazową i oto dostarczał mieszkańcom gazu po 75c, a dziś zniżył tę cenę na 40c. Urządzenie fabryki kosztowało $176,000, a dziś jest warte $600,000. Niedawno temu miasto Hamilton w stanie Ohio urządziło własną fabrykę gazową, i zniżyło cenę gazu z $2 na 75c.

Miato Birmingham w Anglji ma własne fabryki gazowe i dostarcza 1000 stóp kubicznych gazu za 50 centów, a miasto Widness pobiera 28c. za 1000 stóp.

Dla jakiej przyczyny ludność ma zbogacać kilku osobników, kiedy ogół może skorzystać, płacąc za lepszy materjał o połowę mniej, jeśli miasto samo obejmie urządzenia gazowe na własność?

Koleje żelazne.

Objęcie w narodawe władanie krajowych kolei żelaznych dowodzi praktyką, jak świetną korzyść przynosi ono społeczeństwu.

Znawcy stosunków kolejowych w Stanach Zjedn. tacy jak: Gordon, Vail, Miller i były gubernator W. Larrabee, dowodzą że urządzenie jednej mili kolei żelaznych kosztuje najwyżej $25,000. Kolej Utah Central zbudowaną została za sumę 7.300 za milę; kolej Missouri Pacific za $10.000 za milę. Kompanje kolejowe ogłaszają wartość swych linij pięć lub dziesięć razy wyżej rzeczywistej ich wartości, chcą bowiem tym sposobem wykazać mniejszy procent dochodu od włożonego kapitału. Zysk z kolei w Stanach Zjednoczonych jest tak wielkim, że za czte-

ry lata możnaby pokryć nim cały kapitał, wyłożony na zbudowanie tychże kolei.

Świetny przykład korzyści publicznego władania kolejami daje nam Nowa Zelandja. Kraj ten zbudował sobie 2.200 mil kolei żelaznych. Zatrudnia służbę i robotników tylko 8 godzin dziennie; daje im pół dnia święta co tydzień i sześć dni świątecznych w roku; płaci służbie 30 procent wyższe wynagrodzenie, niż otrzymują robotnicy na kolejach w Ameryce. Dalej cena jazdy w Nowej Zelandji wynosi tylko jedną trzecią część centa za milę; a pomimo tych wszystkich dobrych stron, jeszcze rząd ma zysku $2.500.000, rocznie.

Mamy przykłady zaprowadzenia publicznego władania kolejami w 54 krajach i we wszystkich wypadkach nadzieje pokładane w publicznym władaniu przeszły wszelkie oczekiwania. Gdziekolwiek rząd krajowy gospodaruje na kolejach, tam robotnicy są lepiej płatni, tory kolejowe i materjał są wnajlepszym gatunku i w dobrym stanie utrzymywane; wypadki są rzadkie, ceny jazdy i przewozu są niskie, a jeszcze kraj ma znaczne z nich dochody.

Możnaby zbudować i zaopatrzyć w materjały dwutorową linję kolei żelaznej z Bostonu do San Francisco, a więc 3450 mil za sumę $200.000.000. Wydatki na utrzymanie stałego ruchu na całej linji wyniosłyby: 20 miljonów za zużycie materjału; 150,000 służby po 4 dolary za 8 godzin pracy dziennie wyniesie $219.000.000 jeśli weźmiemy za podstawę 350 dni w roku; opał, oliwa itd. $10.000.000, co stanowić będzie ogólną sumę $249.000.000.

Dziś biorą kompanje "blisko dolar" za przewiezienie tony towaru na przestrzeni 100 mil. Gdyby rząd objął na własność koleje, zmniejszonoby cenę przewozu towarów. Na linji takiej, jaką wyżej określiliśmy, byłoby 150.000 wagonów, a każdy z nich przewoziłby 10 ton przez 10 mil na dzień, co znaczy $195.000.000 dochodu na rok.

Być też może, że dochód dosięgnąłby sumy pięć razy większej. Pobierając dalej po dolarze od każdego podróżnego za przejazd poprzez cały kraj, wpłynęłoby z tego źródła dochodu $150.000.000, a może nawet do $500.000.-000. Liczmy jednak skromniejszymi cyframi. Przewóz towarów 195 miljonów, przewóz podróżnych 150 miljonów, a przewóz drobnych przesyłek, tak zwanych ekspresowych, 4 miljony, otrzymamy dochód olbrzymi $349.-000.000 z czego czysty zysk wyniesie sumę $100.000.000. Zatem w przeciągu dwu lat kapitał wydany na budowę kolei zostaje pokryty z zysków.

Znawcy stosunków kolejowych w Stanach Zjednoczonych udowodniają, że kompanje kolejowe tego kraju trwonią co roku olbrzymią sumę, $750.000.000 z powodu konkurencji. Tak samo w innych przemysłach straty z tego samego powodu są olbrzymie. W socjalistycznym ustroju wszelkie niepotrzebne wydatki będą zniesione na korzyść całego ogółu.

Pasożytnictwo.

Pożyteczna praca członków społeczeństwa daje dziś możność do rozwielmożnienia się ulicznych pasożytów. Jeden człowiek wyrabia trzewiki, drugi odzienie. Kupiec nabywa od pierwszego owe trzewiki za cenę 75 procent tej wartości i sprzedaje tę samą parę drugiemu za 100 pr. jej wartości. To samo dzieje się z odzieniem. Ci dwaj pracownicy utrzymują kupca. W dzisiejszym ustroju społecznym każdy pożyteczny pracownik utrzymuje dziewietnastu pasożytów. Jeśli system ten zniesiemy, pracownik otrzyma całkowitą wartość swej pracy.

Kapitaliści są tem w przemyśle czem są pijawki w świecie zwierzęcym.

Minister poczt Stanów Zjedn. w r. 1871, Cresswell i Wanamaker w 1890, radzili kongresowi aby rząd zakupił telegraficzne sieci, ale kompanje telegraficzne użyły

wiele pieniędzy na utrącenie zamiaru. W sprawozdaniu za 1890 r. Wanamaker zaznaczył, że umieszczone 1000 dolarów na akcjach kompanji telegraficznej Western Union przyniosły do roku sprawozdawczego $50.000 przyrostu w kapitale zakładowym, a $100.000 dywidendy w gotówce; znaczy to trzysta procent zysku każdego roku.

Prywatne kompanje telegraficzne w Anglji pobierały 60 centów od telegramu, a dziś, gdy rząd objął w posiadanie urządzenia telegraficzne, pobiera za każde 12 słów tylko 12 centów. We Francji i w Belgji płaci się za 10 słów 10c., w Stanach Zjednoczonych jednak, dzięki prywatnemu posiadaniu sieci telegraficznych, płacimy 25c. za 10 słów.

To samo, cośmy powiedzieli o telegrafach, da się powiedzieć o telefonach.

Elektryczne światło.

Jak kosztowne są urządzenia dzisiejsze, jeśli znajdują się w ręku prywatnych kompanij. dowiadujemy się z cen, pobieranych za światło elektryczne. W mieście Elgin w stanie Illinois pobierała kompanja za jednę lampę łukową do północy tylko aż $242. Od 1890 r. to samo miasto ma swoje własne oświetlenie elektryczne i kosztuje go jedna lampa, świecąca przez całą noc, tylko $85. Coś podobnego było w Detroit. Dawniej, płacono tam za lampę $130, dziś miasto zdobyło się na własne urządzenie elektrycznego światła i kosztuje tylko $75 jedna lampa. W mieście Bangor w stanie Maine zmniejszyły się koszta oświetlenia ze $150 na $53 za lampę od chwili gdy miasto objęło w posiadanie urządzenie elektryczne. W Jacksonville w stanie Floryda zyskało miasto na swym urządzeniu trzy czwarte części dawnego wydatku na lampy. W Lewiston, Maine, spadła cena lampy elektrycznej ze $182 na $55; w Peabody, Mass. z $185 na $62; w Bay City, Mich., ze $110 na $58; w Huntington, Indiana,

z $146 na $50; w Bloomington, Illinois, z $111 na $51— wszędzie zmiany te na lepsze zaszły od chwili, gdy miasto objęło samo na siebie urządzenia elektryczne. Czy może kto zaprzeczyć korzyści, jakie wynikają z publicznego władania wszelkimi urządzeniami? Cyfry powyższe są niezbite.

Poczty.

Urządzenie poczty jest dalszym dowodem pożyteczności i praktyczności socjalizmu. Rząd nasz jest w stanie przesłać list ze stanu Texas do Alaski, to znaczy na przestrzeni wielu tysięcy mil, za marne 2 centy, a pomimo to pracownicy pocztowi z tak niskiej opłaty są lepiej wynagrodzeni, bo otrzymują przeciętnie $950 rocznie za 8 godzinną pracę. Kapitalistyczne gazety dowodzą, że poczta się nie opłaca, bo pokazuje niedobór, ale nie mówią, czemu się to dzieje w niektórych latach. Oto przyczyną niedoborów bywa nadmierne obciążanie przesyłek wygórowaną opłatą przez kompanje kolejowe.

Rząd płaci kompanjom kolejowym $3.500.000 za użycie 500 wagonów pocztowych rocznie. Tymczasem wybudowanie tej ilości wagonów kosztuje $2.000.000 i starczyć one wtedy mogą na 20 lat. Oprócz tego rząd płaci kompanjom 1 cent za przewiezienie jednego funta przesyłek na przestrzeni każdych 56 mil, co znaczy ośm razy więcej, niż płacą ekspresowe kompanje a 50 razy więcej od opłaty wyznaczonej prywatnym kupcom za przewóz towarów. W dziale przewozu listów i przesyłek pocztowych ograbiają kompanje rząd na 30 miljonów dolarów rocznie.

W ustroju socjalistycznym wszelkie niepotrzebne a wygórowane opłaty będą zniesione, a chociaż tylko centowa marka na list wymagana będzie, to jedna poczta przyniesie zysku miljony dolarów rocznie.

Poczta Wielkiej Brytanji przynosi czystego zysku

$16.000.000 rocznie. Wszystkie urządzenia pocztowe całego świata wykazują zyski w sprawozdaniach, nie wyłączając mało zaludnionej Australji.

Rozsądna gospodarka.

Prof. Teodor Hertzka z Wiednia w Austrji, autor dzieła zatytułowanego: "Prawa społecznego rozwoju" pisze: "Obliczyłem, ile pracy i czasu potrzeba na wytworzenie. z pomocą najnowszych maszyn, koniecznych środków utrzymania pewnych wygód dla 26 miljonów mieszkańców Austrji. Pod wyrażeniem "środków utrzymania" rozumie: żywność, mieszkanie z pięciu pokoi dla rodziny, opał, umeblowanie, naczynia i lekarstwa. Doszedłem do przekonania, że na zaspokojenie powyższych potrzeb całej Austrji potrzeba 26 miljonów akrów uprawnej roli, ośm miljonów akrów pastwisk, wreszcie 615.000 robotników, pracujących 300 dni w roku po 11 godzin dziennie; to znaczy 12 i jeden trzeci procent ludności męskiej, zdolnej do pracy, przygotować mogłaby przyzwoite utrzymanie dla 26 miljonów mieszkańców pracując na wyżej określonych warunkach. Gdy jednak wszyscy mieszkańcy Austrji zdolni do pracy, to jest 5 miljonów mężczyzn dorosłych, zatrudnieni byli, to wystarczyłoby, aby pracowali oni jedną godzinę i 23 minut dziennie, aby potrzebną ilość użytkowych rzeczy wytworzyli dla całego kraju.

"Jeśli w obliczeniu weźmiemy też i zbytkowe i artystyczne rzeczy, które społeczeństwo potrzebuje, to musieliby wszyscy zdolni do pracy mężczyźni, w liczbie 5 miljonów osób, pracować 2 godziny i 11 minut na dzień, a 300 dni w roku. Siłą wytwórczą owych pięciu miljonów ludzi mieliby zaspokojone wszelkie, wymarzone nawet, potrzeby mieszkańcy Austrji, liczący w chwili pisania owego dzieła, 26 miljonów dusz. W razie, gdyby dorośli mężczyźni zgodzili się pracować 3 godziny i 20 minut

dziennie, mogliby pozostać w zatrudnieniu 7 miesięcy w roku, a 5 zużytkować na przyjemności i odpoczynek".

Konkurencja.

Są ludzie, którzy mówią, że konkurencja jest ożywczym środkiem dla przemysłu i handlu, że jest podnietą do działania i że jej usunięcie z gospodarki społecznej doprowadziłoby do upadku i śmierci społeczeństwa. Jeśli konkurencja jest niezbędną dla rozwoju społeczeństwa, to powinnaby też być czynnikiem w życiu roślin i zwierząt. Czemu rolnik orze ziemię? Dlaczego nie pozwala on swobodnie rość pszenicy i chwastom? Czemu stara się on ulepszać urodzajność ziemi, mieszając ją z nawozem i innymi zawartościami? Dlaczego co kilka lat zmienia on płody na swych gruntach? Dlaczego zachowuje lepszą rasę zwierząt domowych? Gdyby rolnik pozwolił na panowanie konkurencji na swych gruntach w calej pełni, jego łąki zapełniłyby się niepotrzebnym zielskiem, które zabiłyby pożyteczne zboża i trawy w niczem nieokiełzanej walce o byt.

Demokraci i republikanie mówią o potrzebie harmonji, jaka powinna panować między pracą a kapitałem. Czy jednak może być mowa o zgodzie tam, gdzie istnieje zasadnicze przeciwieństwo, gdzie jedna strona stara się powalić drugą na boisko, gdy kapitał zawdzięcza swój byt krzywdzie, wyrządzanej pracy? Gdy wybucha strajk, gazety republikańskie i demokratyczne domagają się krwi robotników, a w czasie wyborów polują na głosy nieuświadomionych najmitów; czemu wówczas nie mówią o zgodzie?

O włóczęgach.

Pewnego dnia zapytał mię jakiś człowiek: co w ustroju socjalistycznym czynić będą z włóczęgami? W dzisiejszym ustroju pozwala się włóczęgom zamierać pod pło-

tem; w ustroju socjalistycznym nie będzie włóczęgów, a więc nie będzie kłopotu z nimi. Znaczna ilość ludzi staje się włóczęgami z powodu, iż nie może znaleść pracy. Wielu nie może znaleść pracy takiej, jakiej wyuczyli się za młodu. Będąc urzędnikami, mechannikami, buchalterami, nie mają odwagi, ani sił podjąć się pracy zwykłych wyrobników przy kopaniu ziemi lub przewożeniu towarów na okrętach. Inni poszli na wędrówkę z powodu, iż nie mogli się zgodzić na zbyt niską zapłatę, za długą i zmudną pracę itd. W ustroju socjalistycznym wystarczy wszystkim pracować około dwu godzin na dzień, a więc będzie zatrudnienie dla wszystkich ludzi za przyzwoitą zapłatą, i co za tem idzie, zniknie wrzód społeczny, dziś wytworzony przez system kapitalistyczny, a zwany włóczęgostwem.

O wspózawodnictwie.

Kapitaliści zapewniają, że w ustroju socjalistycznym zaniknie wspózawodnictwo, które dziś podnieca wielu do pracy. Gdy jednak ludzie mają wszystkie potrzeby zaspokojone, czyż potrzebują podstawiać sobie nogi, aby wypierać się wzajemnie z równowagi? Kapitaliści całego świata mają więcej bogactw, niż im potrzeba, a pomimo to panuje między nimi zawiść w stosunkach towarzyskich i wspózawodnictwo w handlu. W ustroju socjalistycznym publiczna pochwała będzie potężną podnietą do czynów. Robotnik, który znajdzie pewien rodzaj maszyny, która skróci i uprości pracę jego kolegów, stanie się bohaterem dla całego ogółu. Taki zdolny pracownik otrzyma stałą pensję, aby mógł skutecznie pracować w kierunku wynalazczym.

W obecnych czasach maszyny służą do spotęgowania prywatnego posiadania kapitałów, a do upodlenia większego pracowników. Wynalazcy ograbieni zostają dziś z owoców swego ducha genjalnego przez chciwych

władców kapitału. Człowiek, który wynajdzie w przyszłości nowy sposób prowadzenia interesu, albo nowy rodzaj pracy, będzie wielbiony przez ogół i uważany za dobroczyńcę ludzkości.

Przeciwnicy socjalizmu.

Kapitaliści nie życzą sobie, aby rząd budował drogi żelazne, aby zarządzał pocztą, publicznymi szkołami, armją, marynarką, bo są to socjalistyczne "mrzonki"; walczą przeciwko publicznym urządzeniom bo obawiają się, aby lud nie zapragnął uspołecznić wszystkich gałęzi przemysłu i handlu.

Wielu jest jeszcze przeciwników socjalizmu, bo on jest potężnym krokiem naprzód. Postęp napotykał zawsze z początku na wielką ilość przecinków ze strony wielkiego procentu ludności. Sokratesa uśmiercono, Anaxagorasa uwięziono, Aristotelesa zmuszono do ucieczki; Gerbert był pogardzony jako czarnoksiężnik, Roger Bacon gnił w wieży przez wiele lat. Wirgiljusz potępiony został za nauczanie o istnieniu ludzi z drugiej strony ziemi, Savanorola przypłacił życiem za chęć uwolnienia Florencji od zepsucia, a Krzysztof Kolumb po narażeniu swego życia i wynalezieniu Ameryki, okuty był w kajdany i strawił podeszłe lata w nędzy i zmartwieniu.

Socjalizm dla swej postępowości prześladowanym też jest przez tych, którzy mają interes w zachowaniu starych poglądów, klamstwa i ciemnoty. Socjalizm wyklucza ze społeczeństwa istnienie klas, chęć przewodzenia jednych nad drugimi, znosi wyzysk człowieka i dla tych przyczyn znajduje tak wielką ilość przeciwników.

Walka klas.

Moi przyjaciele, cywilizacja postępuje, gdy jej zasoby duchowe, energja znajduje zastosowanie; powstrzymywanie zaś tej energji w działaniu lub prowadzeniu jej

na manowce cofa cywilizację wstecz. Nadmierne bogactwo z jednej strony, a poniżająca nędza z drugiej, wytwarzają walkę klas w społeczeństwach. Bogaty w dzisiejszym społeczeństwie ulega zakażeniu z powodu nadmiaru zbytku i wpływu; biedny najmita ulega poniżeniu z powodu swej zależności od możnowładców. Bogacz spędza swój czas na szukaniu przyjemności i na wyszukiwaniu sposobów poniżenia najmitów; ci ostatni spędzają swój czas na wytwarzanie fortuny swym panom, na zarobienie na utrzymanie swych rodzin i na wywalczenie sobie praw znośniejzszych. Nierówny rozkład bogactw zdradza starcie pomiędzy klasami, zwieksza trudność utrzymania dla mas roboczych, opóźnia pochód naprzód ludzkości i niszczy cywilizację.

Rzućmy okiem w ubiegłe stulecia, a dostrzeżemy tam mogiły pogrzebanych mocarstw i wygasłych plemnion ludzkich. Czytamy o sławnych czasach starożytnej Syrji. Podziwiamy wspaniałość Babilonu i Niniwy z ich przysadzistymi murami, bronzowymi bramami, z ich minaretami i śpiczastymi wieżami, strzelającymi ku błękitnemu niebu podzwrotnikowego klimatu. Gdzie podziały się owe świetne państwa? W chwili upadku państwa babilońskiego dwa procent jego ludności dzierżyło całe bogactwa kraju w swym ręku, a masy ludzi ginęły z głodu. Gdy później Persja rozpadła się, jeden procent jej ludności posiadał cały obszar ziemi uprawnej i nieuprawnej.

Opuśćmy doliny Tygrysu, a udajmy się na piaszczyste brzegi Nilu, by spojrzeć na starożytny, a głośny w historji Egipt, z jego szkołami i bibljotekami, z jego świątyniami i piramidami zmiecionemi przez huragan dawno minionych lat. W chwili upadku Egiptu dwa procent jego ludności posiadało 97 procent ogólnego bogactwa.

Orzeł postępu ówczesnego zasiadł znów na skałach morza Śródziemnego, a federacja fenicjan stała się środkiem cywilizacji. Skierowała ona promienie światła swego ku północnym krainom zarówno jak i ku południowym. Lecz nadmierne bogactwo jednostek, a ubóstwo mas ludu doprowadzilo i Fenicjan do upadku. Ich przeszłość i wspaniałość opiewaną jest tylko przez poetów.

Gwiazda gienjuszu zabłysła znów na horyzoncie ponad morzem Egiejskiem i nad skałami ziemi atejskiej i udzieliła każdemu krajowi snopów światła, zaczerpniętego w ubóstwianej Grecji. Ojczyzna poezji, rzeźby architektury, nauk upadła po kilka wiekach istnienia pod brzemieniem nierówności klasowej. A państwo rzymskie wyrosłe zrazu na piędzi ziemi w okolicy Rzymu i rozrosłe następnie do najpotężniejszego państwa na świecie, straciło równowagę i upadło w chwili, gdy 1800 osób miało w posiadaniu władzę polityczną i bogactwo cesarstwa w swym ręku.

Na schyłku 16-go wieku uważano Hiszpanję za najpotężniejsze mocarstwo na ziemi. Jej okręty zwiedzały najodleglejsze lądy i morza, jej żagle rozwijane były pod błękitem każdego strzępka nieba. Słońce nigdy nie zachodziło w państwie hiszpańskiem, bo rozciągało się ono po całej ziemi. Lecz stalo się i tu to samo, co z innymi państwami. Bogactwo narodowe przeszło w ręce arystokracji, a masy wydziedziczone popadly w nędzę i poniżenie. Proces ten doprowadza Hiszpanję do szybkiego rozkładu i ostatecznego zaniku.

Spojrzyjmy na republiki włoskie w 14-tym i 15-tym wieku. Historyk angielski Macaulay pisze, że włoskie okręty zawijały na wody wszystkich krajów; włoskie fabryki wyrastały na lądach wszystkich państw. Wszystkie miasta posiadały banki włoskich kapitalistów. Wynaleziono wtedy najpiękniejsze systemy prowadzenia handlu.

Wątpić należy, aby którekolwiek z dziś istniejących państw osięgło tak wysoki stopień cywilizacji i bogactwa, jak kraje włoskie czterysta lat temu nazad. Jedno miasto Florencja posiadało 200 fabryk wełnianych wyrobów, zatrudniających 80,000 robotników. Ośmdziesiąt banków załatwiało interesy handlowe nie jednej tylko Florencji, ale całej Europy. Ilość i jawność praw handlowych, załatwianych przez owe banki mogłaby wprawić w podziw dzisiejszych Rotschild'ów i Baring'ów. Dwa banki pożyczyły Edwardowi III-mu królowi Anglji sumę, przedstawiającą dziś wartość $15,000,000.

Obłuda kapitalistów.

Gospodarka prywatnej własności, to jest jednostkowej wybujałości zamieniła róże w ciernie, a kwiaty w bodziaki. Ze wzrostem konkurencji i pod panowaniem jej zostają wesołość i śmiech zagłuszone łkaniem i westchnieniem nędzarzy, a radość zastąpiona strumieniami łez wydziedziczonych. Czemuż więc na dzień pracy odważają się przedstawiciele najmitów sprowadzać Bryan'a lub Roosevelt'a i pozwalają im przemawiać do ludu roboczego? Ci panowie, polujący na głosy robotniczej klasy, nie myślą nawet przyjść z pomocą wydziedziczonym. Ani republikańska ani demokratyczna platforma nie zawiera-

Co się tyczy nauk sztuki i literatury, Florencja była mistrzynią globu ziemskiego. Piękna Florencjo! Wielbię twe imię, bo byłaś wcieleniem sławy średniowiecznej Europy. W twych uświęconych murach pozostawili poeci, malarze, rzeźbiarze ślady swego gienjuszu i uczynili cię ziemią obiecaną dla natchnienia.

System konkurencji wywołał i w tych słonecznych Włoszech właściwe sobie skutki. Środki wytwarzania i rozkładu bogactw zostały zmonopolizowane. Bogactwoześradkowało się w ręku kilku królów pieniężnych. Mil-

jony ludu spadło do rzędu żebraków, świetlana gwiazda włoskich rzeczypospolitych zbladła i zgasła.
ją żądania zaprowadzenia w kraju 8-godzinnego dnia roboczego z odpowiednim podwyższeniem płac roboczych, bo obie są one zainteresowane w rabunku popełnianym przez kapitalistów na robotnikach. Są to potwory, które czychają na krew miljonów istot ludzkich, a które nie zaprzestaną nigdy swej nikczemnej czynności, jeśli masy pracujące same nie pomyślą o swym własnym wyzwoleniu. Ten znieważany, poniżony i prześladowany lud przedłużać będzie nadal swą niedolę ekonomiczną, jeśli popierać będzie swymi siłami zabójczy dlań kapitalizm. Nieświadomość ludu skłania go do wydawania okrzyków na cześć kapitalistycznych prezydentów, a do potępienia socjalistów, jako wrogów.

Dziennik "Times Star" pisał w dzień pracy, że rząd tego kraju oddaje publiczne honory pracy, a sam lud patrzy z dumą na pracowników. "Dzisiejszy chłopiec, pozbawiony centa, może się stać jutro miljonerem; pole do wzbogacenia się otwarte jest dla tych, którzy pracują". Tak, rząd oddaje honory pracy, ale tylko ustami, natomiast serce jego oddalone jest od pracowników na wielką przestrzeń. Tryumf demokratycznej partji znaczyłby, że kapitaliści zyskaliby z pracy 16 dol., a robotnik 1 dol.; zaś zwycięstwo republikańskiej partji zapewnia kapitalistom całkowite pochłonięcie wartości pracy i pokazanie robotnikom wielkiej figi. Jedna partja zapewnia nas, iż gdy będziemy mieli monetę trwałą, która nie będzie ulegać zużyciu, każdy obywatel będzie opływał w dostatki. Druga partja powiada, że powinniśmy utrzymać złotą monetę, ponieważ mały kawałeczek tego metalu przedstawa większą wartość i roboczy lud nie będzie tak obarczony ciężarem, gdy odchodzić będzie ze swą zapłatą z fabryki, a więc nie ucierpi przytem na zdrowiu.

Jednakże żadna z tych dwuch partji nie powie ludowi: "Okradaliśmy was do tej pory, mili ludzie, z ośmdziesięciu trzech procentów waszej pracy, lecz żałujemy tego, cośmy uczynili i pragniemy odtąd dać wam wszystko, cokolwiek wyrobicie w przyszłości i oddać wam to, co okradaliśmy w przeszłości".

Co było we Francji.

Rzućmy okiem na historję Francji w wieku, który poprzedził Wielką Rewolucję. Ludwik XIV-sty otaczał się wschodnim przepychem i etykietą. Dokoła niego było we Francji 80,000 arystokratycznych rodzin, opływających w zbytku i spędzających czas na wyszukiwaniu przyjemności i rozpustnych występków. Obok zbytku i zbrodni uprzywilejowanych istniało w kraju francuskim 24,000,000 poddanych, pogrążonych w najwstrętniejszy rodzaj nędzy, a oddających szlachcie cały owoc swej pańszczyźnianej pracy. W nagrodę za przepych i zbytek płacili panowie wzgardą i upodleniem najmitom. Miasto Versailles stało się miejscem schadzki dla rozpustników, a mury pałaców jego rozbrzemiewały bezustanku głosami rozbawionych w zbrodni panków.

Ludwik XV-ty powściągliwszym był nieco w rozwiązłości od swego poprzednika. Mając lat 14, poślubił Marję, córkę Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego. Ale po niedługim czasie porzucił prawowierną małżonkę, a uległ piękniejszej wdziękami zewnętrznymi pani de Mailbury; tę ostatnią po pewnym czasie porzucił i nawiązał stusunki z jej młodszą siostrą. Gdy i ta gwiazdka na horyzoncie dworskim zgasła, król sięgnął zbrodniczą ręką po panią Tournelle, a po tej caly szereg innych dam zmieniał, stosownie do upodobania, jak rękawiczki. Piękność panny Valois i wdzięki księżniczki de Conti stopniały w objęciach rozwiązłego króla. Wreszcie pani Pompadour posiadała władzę nad Ludwikiem, królowała w owym dworze rozpusty i przez wiele lat Francja za-

rządzaną była, a polityka narodowa kierowaną podług kaprysów tej rajfurki podstępnej. Przed pół wieku ojczyzna Klowisa i Karola Wielkiego zależną była od podobnego rodzaju rozpustników, którzy opływali we wszelki wymarzony zbytek.

Podczas, gdy powyżej opisane niegodziwości panów hańbiły Francję w oczach cudzoziemców, lud sam ginął z głodu i ucisku. Urzędy można było kupić lub sprzedać, sędziowie płacili wielkie sumy za swe miejsca, a następnie wydawali wyroki stosownie do otrzymanej zapłaty stron procesujących się. Tytuły szlacheckie były do nabycia, a pozwolenia na prowadzenie handlu lub rzemiosła wydawano za opłatą. Te wołające o pomstę niegodziwości stawały się coraz przykrzejszym ciężarem z biegiem czasu i pokryły kraj Francuzów smutkiem i rozpaczą. Lud był głodnym, ciemnym, nagim, uciemiężonym, i piękna Francja, ów kraj pełen artyzmu i nauk, wynalazców genjuszów, spadał coraz szybciej w przepaść, która pochłonąć miała rasę galicką. Lecz ciężar ucisku stał się tak okropnym z biegiem lat, że strony uczuć narodu napięte zostały do najwyższego stopnia naprężenia i masy pracujące, doprowadzone do ostateczności, podniosły się, jakoby olbrzym, przeciwko ciemiężycielom i pokropiły ziemię rodzinną krwią znienawidzonych ciemięzców.

Panowanie rewolucji było naturalnym następstwem nieposkromionego ucisku, było uwieńczeniem błędów, zrodzonych przez ześrodkowanie się bogactwa w rękach niewielu, gdy najmici pogrążeni byli w upodleniu, pogardzie i ginęli z głodu. Gdyby nie wybuch rewolucji, Francja byłaby upadła tak, jak inne państwa i narody starożytności i średnich wieków. Wzamięszaniu walki, przy zmianie rządu, bogactwa zostały na nowo rozmieszczone, a życie państwa francuskiego zostało uratowanem od zagłady.

Co się dzieje w Ameryce.

Chełpimy się, że trwałości rzeczypospolitej amerykańskiej nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Tak samo myślano w Rzymie, w Wenecji, we Florencji i w Genui. W chwili, gdy rzeczpospolite włoskie uważane były za pochodnie światła przez świat cały, gdy uprawiały sztukę i naukę, prowadziły przedsiębiorstwa Europy, spoczywały jeszcze Anglja i Szkocja w pieluchach niemowlęstwa ekonomicznego i państwowego. Gdy władza Lyonu i Kastylji sięgała daleko na wschodnią i zachodnią półkulę świata, — gdy hiszpańscy wojownicy unosili z sobą sztandary państwa swego w odległe krainy, pogrążone były Holandja i Skandynawja w dzieciństwie swego narodowego życia. Bieg postępu zwalniał na południu, rozkwitał na północy. Stare ustroje państwowe zamarły w walce konkurencyjnej, system prywatnej własności szukał ofiar w nowo wyrastających państwach i dziś wyrok smierci zawisa znów nad olbrzymami, którym się zdaje, że są pełnymi życia i zdrowia.

Gdy Cezar zatknął orły rzymskie na skałach Wielkiej Brytanji, dzikie plemiona wiodły koczowniczy żywot na kwiecistych dolinach Anglji, polując na jelenie, wilki i zapalając ognie nad brzegami Tamizy, aby w ich żarze upiec zabitą dziczyznę. Od czasu tego wiele rzeczy zmieniło swój wygląd. Cesarstwo rzymskie runęło. Pałace cezarów legły w gruzach; świątynie bogów pokryły się mchem zapomnienia. Nowe ludy wyłoniły się w krainach nad brzegami Adryjatyku i Śródziemnego morza. Młode rzeczypospolite usadowiły się na pagórkach późniejszych Włoch. Imię rzymskie pozostało litylko w historji wieków minionych, na pomnikach gienjuszów, którzy uczynili wieczne miasto kolebką zachodniej cywilizacji.

Anglo-saksońskie plemię, wyłoniło się z ciemności koczowniczego życia i dosięgło szczytu narodowej sławy,

obejmując panowanie nad morzami, zatykając sztandar cesarski we wszystkich zakątkach ziemi i litując się nad temi państwami, które niegdyś otrzymały zatwierdzenie swych praw od cesarstwa, którego stolica leżała nad rzeką Tybrem.

Położenie w Ameryce.

System konkurencyjny wytworzył w tym kraju te same skutki, jak i w innych krajach. Historja daje nam przykłady jednakowej natury z wszystkich państw. Przekupstwo polityczne w Stanach Zjednoczonych jest bardziej alarmującym faktem, niż było ono we Francji za czasów panowania Ludwika XV-go. Urzędy można tu kupić; głosy wyborcze można kupić i sprzedać. Uczciwi ludzie wycofali się z politycznego życia, ponieważ sumicnie nie pozwala im ulegać sposobom okpiwania ludu i z tego powodu nie mają widoków powodzenia przy wyborach. Rady miejskie składają się z karczmarzy, szulerów, ludzi o niskich zachciankach i o najgorszych charakterach. Bogactwo gromadzi się coraz szybciej w ręku nielicznej klasy posiadaczy. Mówimy tu z przekąsem o królach, cesarzach i baronach, a mało który kraj poszczycić się może tak wielką liczbą monarchów, jak nasz kraj okrzyczanej ''wolności''. Dochody jednego Rockefeller'a równają się pensji wszystkich koronowanych głów w Europie. Bogactwo kapitalistów amerykańskich powiększa się w dwójnasób co trzy lata, a więc zanim zakończy się pierwsze dziesięciolecie dwudziestego wieku, kilka tysięcy rodzin bogaczy obejmie w posiadanie cały kraj od oceanu do oceanu, od zatok na południu do jezior wielkich na północy.

Barbarzyńcy z nad Bałtyku zlecieli się na piękne prowincje państwa rzymskiego i zmiotły pracę wielu pokoleń. Lecz zwiastuny i twórcy nowej gospodarki w Stanach Zjednoczonych, którzy mają podciąć istnienie

kapitalistycznej gospodarki, nie przyjdą z krain mroźnych, ani nie nadpłyną na okrętach z dalekiego wschodu, — oni wynurzą się z chat najmickich, z warsztatów i fabryk, z kuźni i podziemi kopalnianych, aby przenieść boginie wolności z murów miejskich w najodleglejsze zakątki kraju i aby sprowadzić na mieszkańców szczęście, jakie nowożytna cywilizacja zapewni ogółowi, jeśli system prywatnej gospodarki usuniętym zostanie.

O, piękna ma ojczyzno! Kraju mój rodzinny! Wielbię cię! Miłuję twe góry i pagórki, twe łąki i polany. Miłuję strumienia i potoki, morza i rzeki! Wielbię tych osadników, którzy ująwszy gwiaździsty sztandar w Bunker Hill, zatknęli go ponad murami miasta Yorktown, będącego w rękach brytów. Wielbię tych patrjotów, którzy poświęcili świątynie bogini wolności i nauczali naród czcić tę wolność. Przenoszę się myślą w owe odległe czasy pierwszych dni historji tego kraju. Zwiedzam myślą grobowce, w których spoczywają kości dzielnych bojowników za wolność. Wzywam cieni milczących bohaterów z popiołów czasu. Wzywam duchów Washingtona i Jeffersona, aby podniosły się z mrocznych grobowców, aby zionęły na ulatujące życie narodu i przywróciły je do kwitnącego zdrowia, tak aby zrodzili się znów synowie wolności, którzyby potrafili uchronić dorastające pokolenie od niewoli kapitalistycznej.

Subtelność ludzkiego umysłu.

Kapitaliści zarzucają socjalizmowi, iż za jego gospodarki wytwórczość zwiększy się dwadzieściokrotnie i że z tego powodu społeczeństwo będzie posiadało nadmiar przedmiotów dla zaspokojenia potrzeb, a to będzie szkodliwszym niż nędza. Człowiek, nie zatrudniony ustawicznie — mówią oni — staje się ociężałym i gnuśnym, że więc sprowadzi kulturę na manowce. Podług

nich tedy człowiek kołysze w sobie li tylko cielesne pożądliwości a zapomina o istnieniu umysłowych potrzeb.

Tak jednak nie jest. Świetność umysłu ludzkiego bije z wszystkich dzieł jego. Uderza nas ona w epoce wielkiego Demostenesa, który przykuwał swą wymową mężów stanu, żyjących w Grecji. Bije nas w oczy wzniosłość owa w wymownym polocie Cycerona, który dzierżył w swym ręku potężne serce państwa rzymskiego, — i w dzielach Rafaela, Fidiasza, Homera, Miltona, Shelleya, Bajrona, Mozarta, Chopina, Mickiewicza i innych.

Majestat duszy ludzkiej uderza swym ogromem, gdy patrzymy na dzieła sztuki i nauki, na zdobycze nowoczesnego postępu, na wszystkie myśli i marzenia, które pisały się złotemi głoskami w historji całego świata.

Umysł ludzki nie jest zasklepionym w granice przestrzeni lub czasu. Czynnym on jest w każdym okresie czasu i na każdym kawałku świata. Unosił się na skrzydłach myśli, ku tym oddalonym gwiazdom, których promienie musiały walczyć z grubymi warstwami atmosfer, zanim przebiły się do obsłony ziemi. Doszukał się nasz umysł prawdy, że owe, ledwie dostrzegalne plamy w przestworzach niebieskich, są niczym innym, jak błyszczącymi ciałami niebieskiemi i olśniewającymi słońcami. Myśl ludzka może dotrzeć do nieposiadających granic oddalonych przestrzeni, może określić wagę ciał niebieskich i wymiar ich odległości. Może ona dosięgnąć wszystkich światów i planet i konstelacji, jakie błądzą w niezmierzonych zda się przestworzach, do których nigdy żaden ziemski dźwięk nie doleci i nie zakłóci spokoju. Ludzki umysł jest w stanie wzbić się ponad płomieniącą przestrzeń, ponad eteryczne przestworza, ponad owe cieniste krainy, do których nie przedarł się nigdy promień złocistego słońca, a nad którymi moc czarna zawiesiła swe ciemne zasłony.

Oby całkowita władza rządu, oby wszystkie siły

społeczeństwa zużytkowane zostały na dalszy rozwój naszego gienjuszu. Niedostatek pozbawił ludzkość miljonów wielkich umysłów. Niejeden Homer, niejeden Mickiewicz zmarniał w ścieku nędz ludzkich i nie pozostawił żadnego owocu swej potęgi w spuściźnie ludzkości. Niejeden Rafael, niejeden Chopin spędził swe życie w zakątkach wiejskiego życia, albo zginął w zaułkach wielkich miast fabrycznych, nie pozostawiwszy ani śladu swej gienjalności.

Rozwój gienjuszów zależnym jest od okoliczności przyjaznych myśli i kształcenia się, a istniejący system gospodarki społecznej daje możność wyrobienia się zdolnościom tylko nieznacznej liczbie uzdolnionych pracowników. Pomiędzy miljonami ludzi, którzy nie mieli sposobności zapisać swych imion na kartach historji, musiały znajdywać się umysły potężnej siły.

Spróbójmy tylko uwolnić ludzkiego ducha z więzów ustawicznej pracy i kłopotów o byt, a wnet kraj nasz zapełni się filozofami i przyrodnikami, poetami i krasomówcami, malarzami i rzeźbiarzami. Skoro pozbędziemy się niewoli najmu i polityki uprzywilejowanych klas, zajaśnieje w krótkim czasie gienjusz ducha ludzkiego o jakim wieki przeszłe ani śniły. Wówczas wzniesiemy się na orlich skrzydłach postępu ku lśniącym gwiazdom błękitu, zabrzmi śpiew jasnych aniołów na cześć tryumfu ducha, a uśmiech dobrego Boga, rozradowanego z rozsądkiem ludzkim, rozjaśni nasz szczęśliwy wówczas kraj od zamarzłych brzegów zatoki św. Wawrzyńca aż do złocistych piasków południowych zatok.